Nr. 278. Kraków, Wtorek, 30 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa. najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie **6**-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

W rocznicę myśli rewolucyjnej.

W przepiękne Nocy Listopadowej wspomnienia wraca w ten dzień rokrocznie myśl nasza, chyląc się przed pamięcią tego buntu nieśmiertelnego wolnych dusz, co w owym roku trzydziestym pierwszym święcił się krwią i płomieniami zapału. Budzi się w nas wszystko, co tylko jest w człowieku buntownicze, przeciw krzywdom starym i dzisiejszej ślepocie — wzdryga się w nas wszystko, co tylko może się w człowieku oburzać, na zapamiętanie i upodlenie dusz — wracają przed oczy nasze wszystkie błędy i wady, których dziesiątki lat nie zdołały wytępić, ani te bolesne przejścia, ani upokorzenia.

Jak tamci z roku 31, co się wadzili i targowali o pańszczyznę, gdy trzeba było wszystkich wezwać pod broń — dajemy i my do siebie przystęp waśniom wewnętrznym, niepomni, że rośnie z nich tylko wrogom siła. Jak tamci, co upadali na duchu, gdy trzeba było wytrwać, co składali broń, gdy trzeba było paść — i my kapitulujemy, kapitulujemy z zasady niemal i przed wszystkiem, co tylko siłą liczebną lub bezczelnością naporu przerosło nasze głowy. Nie stać nas już na bunt duszy, co się upadlać nie powinna — a przecież w upodleniu i niemocy ducha żyją setki z pośród nas! Tak nas zeżarła niewola i karku już podnieść nie możemy z pod gnotu jarzma, co dławi nietylko fizycznie...

W rocznicę myśli rewolucyjnej wraca przed świadomość trzeźwą narodu ta twarda i bolesna rzeczywistość, ale zapada się w mgłę, gdy zapałów rocznicowych zabraknie. Przebrzmiałe głucho słowa, co dziś w Polsce padną wśród podniosłego nastroju, nie pociągną za sobą czynów, którymi byśmy mogli dowieść światu, żeśmy z tej krwi wyrośli, co Noce miała Listopadowe. I oto — co najsmutniejsze w tej chlubnej rocznicy: że nas o rodzić nie zdołała jeszcze, bośmy narodem, co zwolna bardzo wraca do zdrowia po długiej niemocy ducha, a sam się leczyć nie umie..

Obchody pamiątkowe.

Rozpoczęły się wczoraj rano **porankiem teatralnym** dla najszerszych warstw ludności Krakowa i okolicy. Przybyły też one wprost tłumnie i zapełniły olbrzymią salę Teatru ludowego do ostatniego miejsca — zwłaszcza proletarjat krakowski dostarczył bardzo wielu widzów, głównie za zasługą Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i Związku chrześciańskich robotników, które zajęły się uprzednią rozsprzedażą biletów. Agitacja „Komitetu poranków“, (który wczoraj inaugurował swoją działalność), żeby przybył także lud okoliczny, nie przyniosła należytego skutku, bo sukman było na sali nie wiele — nie, jakoby z obojętności dla samej sprawy, może z winy niedogodnej godziny. przedstawienia. Doświadczenie, jakie wczoraj odniósł Komitet, posłuży mu niezawodnie do zreformowania zakresu i programu swojej działalności na przyszłość — tu tylko należy podnieść, że to pierwsze zrealizowanie myśli poranków okazało się mimo wszystko nieszczęśliwem.

Uroczystość rozpoczął Chór robotniczy, poczem przed oczyma widzów rozegrały się smutne dzieje „Warszawianki“. Jak wielkie wywarła ona wrażenie, powiedzą te łzy, jakie widzieliśmy w oczach wielu tych niecodziennych słuchaczy teatru — piękna to także nagroda dla wykonawców tego aktu, z pośród których wyróżniała się przedewszystkiem p. Grabowska w roli Marji i p. Turski jako wiarus. Także postać Chłopickiego, mimo iż grał ją amator oddaną była bardzo dobrze. Objaśnienie „Warszawianki“ wypowiedziała p. Weychert Szymanowska, poczem zelektryzował wszystkich dyr. Rygier wspaniałą deklamacją wierszu Grudzińskiego „Na ruinach“. Dłuższe rzeczowe przemówienie o przebiegu wypadku roku 1831 miał dr Wróbel, okraszając je swoim zapałem i przystosowaniem do chwili bieżącej Na zakończenie były jeszcze obrazy świetlne postaci i bitew listopadowych — uroczystość przeciągnęła się do godziny 1 i pół popołudniu.

Godnie przez poranek dla ludu zapoczątkowany obchód listopadowy święciło miasto nasze z większą, niż po inne lata uroczystością. Niepodobna na tem miejscu wyliczać wszystkich obchodów lub długie, należne im zdawać sprawozdania, ograniczymy się przeto do treściwego podania ich przebiegu.

Uroczystość listopadowa dla młodzieży,

rozpoczęła się o g. 3 popołudniu w sali Muzeum przemysłowego, zwięzłem i nawiązanem do powagi rocznicy słowem wstępnem, które wypowiadział p. Tad. Piotrowski. Nastąpiły deklamacje i popisy śpiewne chóru uczniów szkoły wydziałowej im. św. Jana Kantego pod kierownictwem nauczyciela p. Iseppiego, zakończyły zaś liczne obrazy świetlne, przedstawiające wodzów i ważniejsze chwile w powstaniu. Uroczystość, która miała poważny przebieg, urządzało „Ognisko nauczycielskie“.

Z wieczornych obchodów, wybiła się na ich czoło, uroczystość Polskiego Związku Narodowego, zagajona przez prof. dra Augusta Sokołowskiego. Z dalszego programu należy wymienić dość dobrze wyreżyserowane przedstawienie kilku luźnych odsłon z „Kordjana“, wykonane przez kształcącą się młodzież oraz liczne deklamacje i śpiewy.

Nie można również pominąć milczeniem obchodu, urządzonego przez „Ognisko drukarzy“, na który złożył się szereg muzykalno-wokalnych produkcji, oddanych starannie przez członków i zawsze dzielnie się spisujący chór tego stowarzyszenia.

Nieszczęśliwe ofiary żeglugi powietrznej.

Niedaleko Fiume znaleziono onegdaj na górzystej ścieżce w okolicy wioski Korytnia, zwłoki mężczyzny. Strasznego tego odkrycia dokonała przechodząca tamtędy kobieta, która na widok trupa uciekła do wioski i zawiadomiła o tem żandarmerję.

Przybyła ona natychmiast na miejsce owe i przeniosła zwłoki do pobliskiego domu. Tu zrewidowano kieszenie zmarłego i znaleziono w nich złoty zegarek, oraz kilka kart wizytowych, z nazwiskiem inżyniera **Francka** z Frankfurtu. Ponieważ stwierdzono, że inżynier ów przed kilku dniami przedsięwziął podróż balonem celem uzyskania rekordu światowego, poczęto szukać w pobliżu miejsca, na którem ujrzano szczątki aeronauty i natrafiono na potrzaskaną łódź i niektóre przedmioty naukowe: mapy i instrumenta do pomiarów.

Po dłuższem szukaniu, odnaleziono nieszko-

dzony prawie balon, zaplątany w zaroślach, oraz drugą ofiarę katastrofy, w której rozpoznano znanego aeronautę dra Bergmanna. Aerostat był prawie nieuszkodzony, przypuszczają więc, iż aeronauci wypadli z gnanego strasznym nadmorskim wichrem „Bora“ statku powietrznego. Rozszalały żywioł porwał balon w owe powietrzne odmęty, i poniósł nad skały, na które wypadli wyrzuceni żeglarze.

Grozę tragicznej śmierci aeronautów potęguje jeszcze to, iż zmarły Bergmann widząc niechybną katastrofę, zawiązał sobie oczy chustką i z rezygnacją oczekiwał śmierci.

Zabici znani byli szeroko jako odważni i doświadczeni aeronauci.

Powietrzną podróż przedsięwzięli oni w przeszły poniedziałek w balonie pod nazwą „Kolmar“, należącym do związku aeronautów w mieście tegoż nazwiska.

Przesłuchiwanie truciciela wiedeńskich oficerów.

Wreszcie po ośmiu dniach wytężającej pracy komisji śledczej udało się przecież trafić na człowieka, co wiedziony niskiem uczuciem zazdrości popełnił haniebny zbrodniczy czyn. Przyprawił o śmierć jednego z kolegów, z którym miał kiedyś ramię przy ramieniu walczyć, a innym zgotował podobny los; na szczęście, tym nic się nie stało. I dziwić się należy skąd wzięła się w tym człowieku taka straszna myśl, bo przecież sam nie był tak źle ani moralnie, ani materjalnie sytuowany.

Aresztowanie zbrodniarza.

Jak już w poprzednich numerach „Powszechnej“ donosiliśmy, komisja śledcza w szóstym dniu wpadła na trop sprawcy. Sprawę jednak trzymała w wielkiej tajemnicy, obawiając się z jednej strony, by nie oskarżyć człowieka bez dostatecznych dowodów, z drugiej, by przez przedwczesne ogłoszenie nie ostrzedz sprawcy i dać mu sposobność do usunięcia materjału, któryby go zdradził. Aż dopiero w sobotę, kiedy komisja przeprowadziła ścisłe i daleko idące śledztwo w Lincu, podano wyniki śledztwa do publicznej wiadomości. Na podstawie obciążającego materjału, zarządzono aresztowanie zbrodniarza. Jest nim Adolf Hofrichter nadporucznik, stacjonowany w Lincu przy 14 pułku piechoty.

Należał on do tych poruczników, których w roku 1905 powołano do Wiednia na kurs urządzony przez ministerstwo wojny. Był zatem kolegą zmarłego wskutek otrucia cjankalją kapitana Madera, który również w tym samym roku uczęszczał na ów kurs.

Aresztowany należał w szkole wojennej początkowo do najlepszych uczniów, później jednak zaczął się w nauce opuszczać, a przy egzaminie został spalony. To też zrezygnował z karjery przy sztabie generalnym i postanowił się ożenić.

Tak też zrobił.

Młode małżeństwo czuło się bardzo szczęśliwe, ile, że łączyła je obopólna miłość. Obecnie z dnia na dzień spodziewali się przyjścia na świat dziecka.

Materjał obciążający,

jaki komisja śledcza zestawiła w przeciągu dwu dni, da się ująć w następujące cyfrowe zestawienie:

1) Nazwisko aresztowanego oficera było na liście tych, którzy będąc uczniami kursu wojennego w r. 1905 zostali pominięci w awansie listopadowym.

2) Był on zapalonym amatorem fotografem i jako taki używał często cyankalji.

3) Znawcy pisma orzekli, iż pismo jego zgadza się zupełnie z pismem, które było na kopertach adresowanych do oficerów.

4) W dniu nadawania na poczcie wiedeńskiej listów był na urlopie.

5) Urlop jaki otrzymał, brzmiał nie do Wiednia, ale w inną stronę, mimo to bawił on między 11 a 14 b. m. w Wiedniu.

6) Ponieważ jest stacjonowany w Lincu przeto musiał przybyć i odjechać koleją wschodnią, dworzec zaś jej znajduje się w pobliżu tej ulicy, przy której rzucono listy z trucizną do skrzynki pocztowej.

7) W mieszkaniu jego znaleziono podobne pudełko, w jakich wysłano cyankalję do oficerów.

8) Przeprowadzona chemiczna analiza pudełek wykazała, że były one zlepiane taką samą masą jak pudełko znalezione. Zapytani fabrykanci w sprawie pudełek podali szczegółowy wykaz, do jakich miast wysyłali pudełka. Były one wysyłane wszędzie, gdzie był przynajmniej przez pewien czas stacjonowany aresztowany oficer.

9) Szczegółowe dochodzenia wykazały w dalszym ciągu, iż Hofrichter podczas urlopu bawił do soboty 13 b. m. wieczora w Lincu; w nocy około godz. 1 wyjechał z Lincu i przybył w niedzielę rano o godz. 6·30 minut do Wiednia na dworzec kolei ws hodniej; mógł zatem wrzucić do pocztowej skrzynki listy stemplowane „Wiedeń 59 — 14. 11. 09 8 godz. rano“.

10) Wreszcie w jednej droguerji rozpoznał praktykant Hofrichtera jako tego, który niedawno chciał kupić opłatki na kapsułki. W pobliskiej zaś aptece wskazał wyraźnie zajęty tam farmaceuta na aresztowanego jako na tego, który niedawno kupił kapsułki.

Poza tymi dowodami znaleziono w mieszkaniu Hofrichtera pudełko z 10 opłatkami, z których były robione kapsułki zawierające cyankalję, tudzież przybory do hektografowania i chemiczny atrament.

Rzucenie listów do skrzynki pocztowej.

Komisja coraz bardziej zacieśnia pierścień naokoło aresztowanego. Wychodząc, z daty stempla pocztowego na przesyłkach z trucizną, zestawia czas rzucenia ich do skrzynki pocztowej między godziną siódmą rano a dziesięć minut przed ósmą. W tym właśnie czasie przybył na dworzec kolei wschodniej Hofrichter; idąc, zaś pieszo — jak zeznają świadkowie — kawał drogi przechodził przez tę ulicę (Mittelgasse), gdzie były rzucone przesyłki.

Przesłuchanie aresztowanego.

Rozpoczęto natychmiast przesłuchiwanie aresztowanego. Zapytany, o miejsce pobytu między 13 a 14 b. m. rzekł, iż był wtedy we Wiedniu u żony, która bawiła tam u krewnych, aby ją odwiedzić. Przez cały czas badania go zachowywał się bardzo spokojnie tak, że komisja obawiała się, czy się nie pomyliła co do osoby sprawcy. W tym spokoju wytrwał aż do końca przesłuchania, które trwało onegdaj od godz. 3 popoł. aż do 11 w nocy. Ta pewność siebie z jaką się spotkała komisja w czasie zeznań Hofrichtera, spowodowała następujące odezwanie się jednego z członków komisji:

Sny nocy listopadowej.

I.

Śnili mi się dziś w nocy żołnierze,
Matuś moja...
Jakieś białe, czy żółte rabaty...
Czapki kwitły na głowie jak kwiaty
Złotem szyte świeciły kołnierze...
Matuś moja...
W słońcu lśniły na lancach ogniki.
Matuś moja...
Chorągiewki na wietrze furczały...
Każdy taki był dumny i śmiały
A po rosie tak rżały koniki
Matuś moja...
I jechali przez kwieciste błonie
Matuś moja...
W tem się sztandar nad nimi rozwinął
A z czerwieni ptak biały wypłynął
Z mieczem jasnym i w złotej koronie
Matuś moja...
Coś mi tęskno się roi... coś plecie
Matuś moja...
Jakieś głosy słyszę, jakieś dźwięki
Niby nutę tej starej piosenki...
„Tam... na błoniu jasne błyszczy kwiecie“...
Matuś moja!...

II.

Grają trąbki, grają złote
Jak na boży sąd!
...A na niebie lśni świtanie
Czas porzucić łzy, tęsknotę
I rodzinny kąt...
Siodłaj konia już ułanie,
W strojny stawaj rząd!...
Grają trąbki, grają jasne
Proszą... budzą... zwią!
Dla obrony swojej chaty!
Trza zapomnieć doli własnej
Dług swój spłacić krwią!...
Hej... jak dudnią w mgłach armaty
Echem w lasach grzmią...

III.

Rok za rokiem w głąb wieczności pada
Rozsypują się stare mogiły...
Ponad ziemią noc się waży blada,
Ciemny lazur gwiazdy roziskrzyły,
Zda się, życie zapadło już w głuszę,
Uleciało na zawsze za światy...
Snem niewoli śpią ciała... śpią dusze
Majak sławy je uśpił skrzydlaty...
...Ale była przed laty noc czarów...
Zorzą w ciemność wytrysnęła krwawą,
Płomienistym mieczem gnała carów
I jak Cherub stała nad Warszawą
...Ale była przed laty noc cudu...
Noc z stuleci wybrana jedyna,
Gdy się budzi żywe serce ludu
I swą skargą w niebo bić zaczyna
Podrętwieli na tronach tyrany.
W cień purpury poskrywali czoła,
Bo ujrzeli w tej łunie rozchwianej
Znak wielkiego Sądu archanioła.

. . . .

Hej... narodzie... ty polski narodzie,
Nieugięte lackie plemię harde...
Coś upadło we własnej niezgodzie
Na całego świata śmiech i wzgardę...
Coś wydało swoją ojcowiznę
W moc ciemnego północy szatana
Swoje grody... swoje łane żyzne,
Gdzie krwią każda gruda ziemi zlana,
Coś nie czuło się na tyle w siłach,
By swej własnej obronić wolności
A dla obcych... kładłeś się w mogiłach —
W całym świecie bieleją twe kości...
Kiedyż wreszcie nastanie ta pora,
Kiedy skruszysz haniebne okowy.
Zrzucisz z piersi krwawego upiora,
I upadku proch, strząśniesz z swej głowy.

IV.

O, przyjdzie kiedyś wielki czas,
Gdy się dopełni miara.
Gdy cierpień ludu krwi i łez
Spełniona będzie czara...
I przyjdzie kiedyś taki cud,
Dzień walki krwi przelewu,
Gdy się zbudzony ocknie Lud
W potędze swego gniewu,
Kiedy wolności błyśnie miecz
Ponad spodloną ziemią,
Gdy praw człowieka święty znak
Powoła tych, co drzemią,
Kiedy pod blask nowego dnia
Srebrzyste kosy się rozdzwonią
I wstaną ci, jak jeden mąż,
Co żywią i co bronią...

. . . .

Jak ongi za Mojżesza dni
Wśród wichrów gromów bicia
Z Synaju szczytów — Duch da znów
Prawa nowego życia...
Z wolnych — swobodnych ludzkich dusz
Skalnego fundamentu
Zbuduje niebosiężny chram
...Trzeciego Testamentu!...

Artur Popiel.

Kraków, 25 listopada.

— Trzeba będzie szukać innych śladów zbrodni, bo co do aresztowanego prawie niepodobna go o ten czyn oskarżyć.

Hofrichter znajduje się obecnie we więzieniu śledczem; przewieziono go do Wiednia.

Wyższy sąd wojskowy delegował już wiedeński sąd garnizonowy do przeprowadzenia dochodzeń dalszych i rozprawy przeciw aresztowanemu nadporucznikowi.

Hofrichterowi chciano widocznie dać sposobność do samobójstwa, lub też chciano przekonać się o jego winie z jego zachowania się. Gdy bowiem komisja śledcza przyszła do jego mieszkania, aby zrobić w niem rewizję, oświadczono mu, że taką rewizję zarządzono w mieszkaniach wszystkich oficerów z tego samego rocznika akademji wojskowej. Następnie członkowie komisji powiedzieli Hofrichterowi, aby poszedł naprzód do mieszkania, celem uspokojenia żony. Hofrichter na to odpowiedział, że do mieszkania wejdzie razem z komisją; zresztą żona Hofrichtera od dłuższego już czasu bawi w Wiedniu u rodziców.

Opinja kolegów.

Koledzy, którzy uczęszczali z nim na ów kurs wojenny w roku 1905 jak i ci, co mieli sposobność zetknąć się z nim bliżej nadesłali do pism wiedeńskich listy, z których wynika, iż wprawdzie nie cieszył się on sympatją wszystkich, bo nigdy nie brał udziału w ich zabawach, ale wszyscy uważali go za człowieka inteligentnego, przerastającego ogół oficerów swojem wykształceniem. Już to chlubnie o nim świadczy, iż wolny od zajęć czas przepędzał w domu nad studjami o literaturze niemieckiej. Szczególną sympatją cieszył się Hofrichter u dywizjonera w Lincu, marszałka polnego Feigla tak, że kiedy ten został przeniesiony z Wiednia do Lincu, zabrał go ze sobą.

Ewentualna kara.

Porucznik Hofrichter, jako czynny oficer, podlega przepisom wojskowej ustawy karnej i prawdopodobnie postawiony będzie przed sąd wojenny, składający się z ośmiu oficerów wszystkich stopni. Ustawa wojskowa w sprawie morderstwa postanawia:

Morderca i każdy, kto do morderstwa namówił, ma być ukarany śmiercią przez powieszenie, zabójca zaś ma być ukarany więzieniem do 10 lat. Do tego należy dodać, że wykonanie wyroku śmierci na czynnym oficerze następuje zawsze przez rozstrzelanie. Czy w tym wypadku znajdzie ono zastosowanie, jest wątpliwem.

Przypuszczają, że Hofrichter zostanie najpierw zdegradowany, a później oddany w ręce kata cywilnego i będzie powieszony.

Dziewczyna w szponach szakali.

Przed niedawnym czasem zgłosiło się w warszawskiej lecznicy dla umysłowo chorych dwu mężczyn, którzy przywieźli młodą, dwudziestoletnią panienkę i zamierzali umieścić ją tam, jako pozbawioną rozumu. Ponieważ zarząd lecznicy wymaga przy umieszczaniu chorego bliższych formalności wstępnych, oświadczyli owi mężczyźni, iż starszy z nich jest ojcem dziewczyny, młodszy zaś jej krewnym. Chorą oddano pod opiekę lekarzy, którzy stwierdzili u niej wzrastający z każdym dniem rozstrój nerwowy. Poczęto szukać przyczyny i stwierdzono

ohydne powody

choroby. Że rzeczywiście do umysłowej rozterki doprowadziły młodą tę, w kwiecie wieku będącą, pannę, straszne przyczyny. okazuje się z przebiegu jej życia, które było jednem pasmem cierpień, goryczy, mogących posłużyć na podmalowanie tła senzacyjnej powieści.

Dzieckiem szczęścia mienili w pierwszych latach życia ową dziewczynkę znajomi i krewni. I rzeczywiście miała ona możność stworzenia sobie w przyszłości szczęśliwego bytu. Pannę L. oddał ojciec po śmierci matki na wychowanie babki. Pod jej troskliwem okiem rosło młodziutkie dziewczę w dostatkach i zadowoleniu. Tak trwało do dziesiątego jej roku życia. Nagle zmarła babka. Ojciec, któremu słusznie miano wyrodnego powinno przypaść w udziale, nie troszczył się wiele od tego czasu o swe jedyne dziecię, ożeniwszy się powtórnie z złą kobietą. Po śmierci babki zaopiekował się niem jej mąż, lecz skoro ten 89-letni starzec ożenił się powtórnie, pozostało ono znowu bez opieki, lecz z olbrzymim majątkiem, jaki pozostawiła dziewczynie matka i umierająca babka.

Ojciec jej, uległy już zupełnie wpływom drugiej żony, oddał córkę za namową macochy, do pensjonatu i zapomniał prawie o niej zupełnie, pogrążywszy się w zmysłowym świecie użycia.

Była to właśnie w życiu panienki chwila, w której dziecię przeradza się w kobietę. Oddana do pensjonatu panienka zawarła tam znajomość, z córką pewnych obywateli B....-ów, którzy na wiadomość o poznaniu się swego dziecka z nową towarzyszką poczęli się rychło dowiadywać o jej stosunki materjalne i rodzinne i pod pozorem macierzyńskiej opieki, wyzyskiwać ją w wstrętny sposób. Zanim to jednak nastąpiło, zaczęli oni sprytnie zarzucać sieci na dziewczynę.

Pewnego letniego wieczora, gdy rozmarzone koleżanki powróciły z przechadzki do pensjonatu, odwiedziła je znajoma p. B-ów i poprosiła, by udały się do ogrodu, gdzie miała im udzielić tajemniczych zwierzeń. Dziewczęta posłuchały. Był letni, wonny wieczór. Młode kobiety usiadły pod osłoną drzewa i poczęły słuchać długiego zajmującego opowiadania, przeplatanego cichem westchnieniem zachwytu, marzenia...

Kobieta-szatan

zdołała uderzyć w strunę uczucia tkliwej panienki:

— Patrz, o to i dla cię wybiła szczęścia godzina, twój rycerz się zjawia. Młodzian rodziwy, zasobny, układny, kocha się w tobie, bez ciebie prawie już żyć nie może. Na słowo twe czeka. Rozważ, daj zezwolenie, bym mu odpowiedź przychylną przynieść mogła.

Dziewczę uległo zwodniczym namowom. Po śmierci matki odziedziczone klejnoty, zaniosło do pp. B., którzy je zastawili w lombardzie. Za uzyskane pieniądze wynajęło mieszkanie u nich i czekało na konkurenta. A on tymczasem nie zjawiał się.

Pp. B. podstępnie podeszli dziewczynę, wyzyskali ją i orzekli, że panicz kochanek nie przyjdzie już do niej: „Za gminne, pospolite masz nazwisko“ oznajmiła chłodno nowa opiekunka. Wiadomość ta piorunem uderzyła w niewinne serduszko.

Dziewczę boleśnie oszukane w swem uczuciu poczęło cierpieć, tęsknić. Nareszcie nie mogło znieść goryczy i zachorowało. Podstępni opiekunowie odesłali ją do Nałęczowa na kurację, lecz przedtem p starali się o zrzeczenie się przez nią na ich korzyść majątku za rzekome trudy i starania. Po miesiącu powróciło dziewczę do Warszawy. Teraz dopiero poczęto je

jak żywy towar stręczyć

i oddawać w szpony złotej młodzieży. Dziewczę opierało się zrazu, ale uledz musiało, aż całkiem moralnie upadło, tracąc równocześnie zmysły.

W tym przerażającym stanie zastał ją nieuczciwy ojciec, który wreszcie przypomniał sobie o jedynem dziecku i przyjechał do stolicy, by oddać je do szpitala warjatów, poczem znowu odjechał na prowincję.

Nie długo atoli bawił tam, bo zmuszony wreszcie przez znajomych, powrócił i sprawę całą oddał przed kratki sądowe.

Oburzającą sprawą nieszczęśliwej zajął się adwokat Bilski, który właśnie wytoczył proces przeciw bezprawnym i oszukańczym opiekunom, przyczem wyszły na jaw inne jeszcze sromotne malwersacje na niekorzyść nieszczęśliwej istoty.

Ze świata.

(Zamach na ministra wojny. — Otruł własnego ojca. — Niemożliwość sfałszowania banknotów.)

W Paryżu oddał pewien Algierczyk kilka strzałów na jenerała Verand'a, komendanta departamentu Sekwany, i ciężko go zranił. Sprawcę uwięziono. Zamach był prawdopodobnie skierowany na ministra wojny, który jest do Verand'a podobny.

*

Bukareszcie zmarł nagle jenerał dr Dianu. Po pogrzebie otrzymała prokuratorja anonimowe zawiadomienie, że Dianu został otruty przez krewnego. Przesłuchiwany lekarz ordynujący dr Kośliński oświadczył, że przed trzema dniami wezwał go bratanek Dianu do chorego, ale ten już nie żył. Syn jenerała, nadporucznik kawalerji Dianu, oświadczył mu, że przez pomyłkę podał ojcu zamiast lekarstwa truciznę. Spostrzegł jednak natychmiast omyłkę i przywołał stałego lekarza, który zarządził wypompowanie żołądka, poczem choremu pozornie się polepszyło. Gdy później zauważył pogorszenie, przywołał dra Koślińskiego, ale już było zapóźno. Prokuratorja zarządziła w tej sprawie śledztwo.

*

Bank angielski z uzasadnioną dumą pyszni się, że dotychczas nigdy, pomimo kolosalnego obrotu, nie trafiło mu się fałszerstwo banknotów, a to z powodu nadzwyczajnych środków ostrożności, utrudniających ich podrobienie. Papier na banknoty wyrabia oddawna tylko firma Portal, druk zaś wykonywa Bank we własnym zarządzie. Istnieje 14 osobnych znaków, które są strzeżone jako tajemnica bankowa. Niektóre inne są wiadome częściowo publiczności. Każdy rutynowany kasjer rozpozna wprawdzie po ciemku nawet fałszywy banknot w palcach, za pomocą jednak lupy można zauważyć, po dobrem przypatrzeniu się, że trzy brzegi banknotu są naturalne, a czwarty gładki, ponieważ banknoty są po 2 sztuki naraz wykonywane, a potem ostrym nożem przecinane. Nadto są różne znaki, n. p. „i“ w wyrazie „Fivo“, w pięciofuntowym banknocie ma mały błąd, jak również „f“ w słowie „Of“, w prawym rogu od dołu ponad podpisem, jest szczególnie narysowane. Zapomocą sfotografowania i powiększenia, można naturalnie te znaki, niemniej i inne zaledwie widoczne przypadkowe punkty, będące na banknotach — dokładnie rozróżnić, a one to właśnie utrudniają fałszerzom podrabianie, co istotnie dotychczas nie powiodło się im nigdy.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

(„Sędziowie“ — tragedja w 1 akcie Stanisł. Wyspiańskiego)

Ponura tragedja „żydowskiej pomywaczki“ a — głębiej sięgając — dzieje chłopskiej krzywdy, wyrządzonej przez pijawkę wiejską, karczmarza i karzący palec boży. Otwarta rana społeczna. Same ciemne barwy nałożył Wyspiański na ten prawdą dyszący obrazek wiejski, i ukazał nam żyda, co przegnał chłopa z jego ojcowizny, a córkę jego syn karczmarza, zhańbił i teraz obaj radzą, jakby ją jeszcze ze świata tego zgładzić. Ten młody Natan ma także inny grzech na sumieniu: wywozi dziewczęta wiejskie na wstrętny targ ludzkiego ciała. Potrójne zło, co może przypaść na wieś nieszczęściem i plagą. Ale karta się odwraca: „nieszczęście — to ja“, mówi o sobie zjawiający się w karczmie po latach chłop skrzywdzony i przegnany, a razem z nim wchodzi w ten dom nieszczęście, kara boża.

Na takiem tle wyrastają postacie dwu światów: krzywdzicieli i krzywdzonych — postacie przewa nie epizodycznie traktowane, bo z wyjątkiem dwu, starego żyda i dziewczyny chłopskiej żadna zresztą niema pełnego rysunku. Taki brak dociągnięć ostatnich uczuwa się zwłaszcza w postaci Natana, głównego tu winowajcy. Zresztą galerja osób jest stosunkowo duża i urozmaicona oryginałami w swoim rodzaju. z których jednak taki n. p. aptekarz z wiecznem swojem „ta co“ psuje nastrój chwili u końca tragedji.

Grano ją bardzo dobrze. P. Wysocka budziła żywe współczucie swoją łzawą dolą, p. Sosnowski wspaniały był w chwili bluźnierstwa, p. Węgrzyn Maksymilian dał przejmującą grozą swego losu postać przegnanego chłopa. Reszta artystów prawie tylko statystowała.

wlw.

Teatr ludowy.

Poleński w Nitouche.

Rolę organisty-Floridora w wesołym tym wodewilu grał w sobotę i w niedzielę p. Poleński, „wydziedziczony“ z tego swego monopolu na dwa wieczory dla debiutu p. Szarkowskiego. Już w sprawozdaniu z pierwszego przedstawienia podkreśliliśmy u debiutanta brak żywego pierwiastku komicznego, który wnosi na scenę sama choćby tylko postać Poleńskiego.

Poleński ma rzeczywiście taką obfitość „kawałów“ swoich oryginalnych, że nawet najnudniejszą rolę potrafi nimi ożywić — tak też było i w „Nitouche“, co z przyjemnością stwierdzała rozbawiona publiczność. Sprawiedliwość jednak każe przyznać, że p. Szarkowski lepszym był od p. Poleńskiego w tych momentach roli, gdzie trzeba było udawać świętoszka przed przełożoną pensjonatu. Poleńskiemu sama tusza dużo przeszkadza pod tym względem. *wlw.*

Z sali koncertowej.

Koncert Tow. muzycznego.

W piękny sposób uczciło Towarzystwo muzyczne pamięć Noskowskiego, poświęcając mu cały wieczór wczorajszy złożony z dwóch dzieł jego najcelniejszych: jednej z ostatnich jako kompozycja Symfonji „Od wiosny do wiosny“, oraz dawniejszej „Świtezianki“ na sola, chóry i orkiestry. Zadanie byłoby najmniej nie łatwe; wykonanie symfonji nastręcza wszystkie trudności, jakie tylko w nowoczesnem dziele symfonicznem można napotkać, „Świtezianka“ wymaga wielkiej muzykalności śpiewaków i wytrzymałych głosów, za sumienne też bardzo opracowanie obu utworów znów należą się dyr. Nowowiejskiemu wyrazy prawdziwego uznania. Wychodziły wprawdzie na jaw pewne szorstkości w brzmieniu instrumentów dętych czuło się chwilami brak należytego ustosunkowania ich do kwartetu smyczkowego, są to jednak braki ciągle przy udziale orkiestry wojskowej zrozumiałe wynagradza je przytem sporo stron dodatnich, dzięki rutynie całej orkiestry coraz to czystszych i widoczniejszych.

Rozpoczęto program Adagiem z kwartetu d-wol, (ułożonem na orkiestrę), niby elegją na zgon kompozytora, poczem głos zabrał dyr. Żeleński, by w gorącem wspomnieniu raz jeszcze podkreślić zasługi i wartość śp. Noskowskiego, jako artysty a zarazem, nawiązując do przygotowanej symfonji, wyjaśnić w paru słowach jej myśl i budowę.

„Od wiosny do wiosny“ — temat, jak wiadomo użyty już przez Beethowena w słynnej jego symfonji pastoralnej, przeprowadził Noskowski zgoła inaczej, ani przez chwilę nie wpadając w naśladownictwo; przeciwnie czerpiąc jak zawsze, tak i tutaj z ukochanych swych swojskich motywów ludowych, stworzył on w każdej z czterech pór roku nastrój nawskróś oryginalny, po mistrzowsku zmieniając koloryt orkiestry stosownie do obrazu natury, jaki dana część przedstawia. Nie jest to jednak wszystkiem, czego pozwala kompozytor do szukać się w swej symfonji: odzwierciedlać ma ona zarazem stan duszy polskiej, tęskniącej za inną lepszą dolę dla ujarzmionej ojczyzny; burze i walki życiowe, jakie maluje część czwarta cichną i mijają stopniowo — zabłysnął wreszcie pogodny świt jaśniejszej przyszłości. Nastrój ów tłómaczy powrót pierwszego tematu, na tle wspaniale wplecionego chorału: „Kto się w opiekę“, który podjęty przez instrumenty dęte, kończy w majestatyczny sposób natchnione, a przedewszystkiem przepyszną robotą instrumentacyjną odznaczające się dzieło.

Jeżeli, jak wspomnieliśmy powyżej, wykonania symfonji nie można traktować bez zastrzeżeń. naturalnych zresztą wobec odpowiedzialności zadania, z tem większym naciskiem podnieść należy znowu wystudjowanie „Świtezianki“, odśpiewanej na zakończenie wieczoru. Kompozycja ta, którą śmiało arcydziełem można nazwać, w tak poetyczny i malowniczy sposób ilustruje ona Mickiewiczowską balladę, tyle zajęcia budzi wciąż, mimo swą długość, świetną fakturą, w której Noskowski, jako pierwszy wokalista, był tak niedościgniony. Wzmożony chór mięszany wykonał swą partję bardzo czysto i starannie, w solach zaś przedstawili się: p. Bandrowska, jako zadatek na przyszłą wyborną śpiewaczkę, obdarzoną już dziś wybitnym muzykalnym zmysłem, oraz p. B. Walewski, który dzięki prawdziwej swej rutynie, doskonale dawał sobie radę z trudną bardzo rolą strzelca. *d. i.*

Z miasta.

Nabożeństwo ku uczczeniu rocznicy listopadowej odbyło się dziś z rana o godz. 10 w kościele OO. Dominikanów w obecności tłumów publiczności, młodzieży szkolnej, zwolnionej od nauki, reprezentacji Rady miejskiej, cechów i Stowarzyszeń krakowskich. Uroczystą mszę świętą odprawił przeor OO. Dominikanów ks. Piotr Żaczek, w czasie której wygłosił patrjotyczne, o głębokim podkładzie narodowym, kazanie ks. Klemens Janicki. W czasie nabożeństwa śpiewał chór uczniów gimnazjum św. Jacka.

Opóźnienie sobotniej ekspedycji „Gazety Powszechnej“ nastąpiło skutkiem zepsucia się maszyny rotacyjnej, na której miała być drukowaną. Już po paru tysiącach drukującej się na tej maszynie „Nowej Reformy“ przestał nagle funkcjonować motor elektryczny, skutkiem czego i tamto pismo nie mogło na czas wyjść. Zaczęło się tedy drukowanie „Gazety“ na zwykłych maszynach, które ukończono tak późno w nocy, że nie wszystkim z odbiorców naszych można było jeszcze w sobotę rozesłać, mimo, iż funkcjonarjusze ekspedycji naszej czynni byli aż po północ.

Zawieszenie strejku uczniów Akademji sztuk pięknych. W sobotę po południu odbył się wiec uczniów tej szkoły, na którym po przemowie referenta p. Dudziaka uchwalono zakończyć strejk, opierając się na przyrzeczeniu ministerstwa, które uznało żądania młodzieży i poleciło zbadanie ich specjalnej komisji, wydelegowanej z łona kompetentnych władz. W razie gdyby przyrzeczenie to pozostało pustą obietnicą, uchwalono strejk podjąć na nowo. Powzięto również rezolucję, zwracającą się przeciw dyrekcji, która brzmi:

„Uczniowie Akademji sztuk pięknych przyszli do przekonania, że znaczną część winy w zaniedbaniu tej jedynej polskiej Akademji sztuk pięknych ponosi obecny jej kierownik, p. Julian Fałat, a stanowisko dyrektora wobec akcji strejkowej i żądań uczniów, skompromitowane przed opinją publiczną, zniewala uczniów również do stwierdzenia, iż dawno zachwiane zaufanie do dyrekcji zakładu obecnie w zupełności zostaje potwierdzonem“.

Wiec zakończył się jednogłośnem uchwaleniem wśród burzliwych oklasków rezolucji, wyrażającej podziękowanie tym wszystkim, którzy w czasie strejku przyszli młodzieży w pomoc w osiągnięciu przez nią lepszych warunków nauki w Akademji. Zaznaczyć należy, że na sobotnim wiecu młodzieży, podobnie jak na poprzednich, nie było nikogo z pośród przedstawicieli zarówno dyrekcji, jak i grona profesorskiego.

Wobec powzięcia przez wiec uchwały za zakończeniem strejku, młodzież powróciła do swoich zajęć dziś, tj. w poniedziałek.

Z teatru miejskiego. „Sędziowie“ Wyspiańskiego oraz „Panna mężatka“ Korzeniowskiego wypełniły i na niedzielnem przedstawieniu salę teatru do ostatniego miejsca. Następne przedstawienia obu sztuk dane będą w środę i w piątek. Reżyserja rozpoczęła próby z dwu komedji Włodzimierza Perzyńskiego: jednoaktówki: „Sezon“ i trzechaktowego „Szczęścia Frania“.

Teatr ludowy. Dziś w rocznicę powstania listopadowego dane będzie „Zmartwychwstanie“ Lorenza — przyjęte przychylnie przez publiczność. We wtorek powtórzoną będzie od dłuższego czasu niegrana operetka „Czarodziej z nad Nilu“ z p. Poleńskim i p. Felice. We środę nader wesoła farsa „Zażarty automobilista“. Rozpoczęły się próby z „Kontrolora wagonów sypialnych“ i „Potopu“. Obie sztuki dane będą w tym tygodniu.

Teatr Kineton przedstawia obecnie nowy tygodniowy program, w którym zwracają uwagę: zdjęcia ze Serbji z czasów przygotowań wiosennych do wojny z Austrją, zdjęcie wynalazcy aeroplanów Santos-Dumonta z jego aeroplanem, widoki z północnych Indji itd. Do programu wchodzą także zdjęcia sceniczne i obrazy komiczne.

Stow. Przemysłowe gospodnio szynkarskie odbędzie swe roczne zgromadzenie dziś w poniedziałek o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej.

Mapę rozsiedlenia ludności polskiej w Galicji wraz z dodatkiem statystycznym Spetta wydała ruchliwa Księgarnia Polska we Lwowie. Mapa ta opracowana na podstawie ostatniego spisu ludności, wedle obecnego stanu narodowościowego Galicji, z uwzględnieniem źródeł i materjałów zebranych podczas kodyfikacji nowej ustawy wyborczej, przedstawia z całą ścisłością granice rozsiedlenia ludności polskiej w Galicji. Okolice kraju dzieli ona na pięć kategorji, a to na terytorja: 1) z procentem ludności polskiej poniżej 20 prc.; 2) z procentem jej od 20—32 prc.; 3) od 33—49; 4) od 50—74; 5) z procentem powyżej 75 prc. Każda z tych pięciu kategorji oznaczona jest inną barwą na mapie, co sprawia, że obraz stosunków narodowościowych kraju rysuje się plastycznie i wyraziście.

Wzloty aeroplanu Blériota, oraz balonu de kierowania „Estaric I“ braci Rennerów, wykonane niedawno w Wiedniu, w obecności cesarza, oraz trzykroćstotysięcznej publiczności, są od dziś do zobaczenia w „Chromofotoskopie“ ul. Florjańska l. 4 (parter).

„Stereoglob“, ul. Szewska l. 15 (parter), wystawia najnowsze, bardzo zajmujące zdjęcia z podróży po Hiszpanji.

Lokatorzy pobici przez nieludzkiego gospodarza. Na stację ratunkową zgłosiło się wczoraj nad wieczorem małżeństwo pp. Wierciakowie z ranami na rękach i głowie, które zadał im właściciel domu w Dębnikach, Józef Rutkowski. Pożądanem byłoby, by policja złagodziła nieco krewki zapał nieludzkiego gospodarza. Rannych opatrzono i odesłano do domu.

Pobita przez rodziców narzeczonego. Marja Pieczkówna, 24 letnia służąca, została wczoraj wieczorem poraniona laską przez rodziców swego narzeczonego, nie życzących sobie, by syn ich połączył się z nią węzłem małżeńskim. Zajście to, które miało miejsce na Dębnikach wczoraj późnym wieczorem, w domu przy ul. Podgórskiej, przeniosło się na dwór i na gościniec, przyczem musiała interwenjować miejscowa żandarmerja, która też zawezwała telefonicznie krakowskie Pogotowie ratunkowe.

Ugryzł mu nos. Krowodrza, przedmieście stosunkowo niedaleko leżące śródmieścia, nie cieszy się, zdaje się, opieką władz bezpieczeństwa, skoro niema dnia prawie, w którymby nie zaszła jakaś bitka lub awantura. Zdarza się to zwłaszcza przy święcie. Wczoraj na przykład miała tam miejsce krwawa bójka podpitych robotników, podczas której poraniono ciężko niejakiego Józefa Leliczyńskiego, 35-letniego robotnika, któremu jeden z napastników w pijanem uniesieniu ugryzł kawałek nosa. Dziwny też ludzie mają apetyt! Do rannego zawezwano pogotowie ratunkowe, które mu założyło bandaże, lecz podchmielony Leliczyński zerwał je z głowy i twierdził stanowczo: „Jak Boga kocham, do szpitala nie pódę“. Z trudem wyperswadowano mu to i jak zwykłego śmiertelnika odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Ogłoszenie sprzedaży. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje na dzień 15. grudnia b. r. publiczną rozprawę ofertową, celem sprzedaży starych materjałów żelaznych, stalowych, miedzianych i t. d. Oferty pisemne wnieść należy przed dniem rozprawy. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zmarł. W Paryżu zmarł sławny rzeźbiarz polski Cyprjan Godebski w 75 roku życia. Zmarły był twórcą licznych popiersi i pomników, ostatniem jego dziełem był pomnik Mickiewicza w Warszawie, odsłonięty w r. 1898.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im Słowackiego	ludowy
Poniedz.	Noc listopadowa	Zmartwychwstanie
Wtorek	Wieczór trzech króli	Czarodziej z nad Nilu
Środa	Sędziowie i Panna mężatka	Zażarty automobilis.
Czwartek	Gromiwoja	Kontrolor wagonów sypialnych
Piątek	Sędziowie i Panna mężatka	Kontrolor wagonów sypialnych

PODGORZE.

Wieczór patrjotyczny urządzony staraniem „Sokoła“ nie zgromadził jak zwykle tyle osób, ażeby mogły wypełnić salę po brzegi. Na wieczór złożyły się produkcje muzykalno-wokalne, poprzedzone słowem wstępnem na temat powstania listopadowego. Grę poszczególnych wykonawców p. Arkawin (deklamacja), pp. Kuliński (skrzypce), Poźniak (fortepian), jakoteż i grę amatorów występujących w obrazku jednoaktowym Staszczyka p. t.: „X Pawilon“ darzyła zebrana publiczność zasłużonymi oklaskami. Umiejętną reżyserję prowadził p. B. Klein.

Uroczystość poświęcenia ochronki zgromadziła wiele wybitnych osób. Poświęcenia dokonał ks. biskup Nowak, który odprawił mszę w kaplicy, poczem nastąpiły przemowy burmistrza Marjewskiego, przewodniczącego Komitetu p. Łuczki i w. i. Na uroczystość tę przybyli starosta p. Bodnar, naczelnik sądu p. Staszczak, naczelnik poczty p. Dawidowski, emerytowany nadradca p. Szuro i p. Górski, oraz liczne grono pań i panów. Zakończyły udatne deklamacje i śpiewy dziatwy.

Uniwersytet ludowy ogłosił szereg wykładów, dla Podgórza. Wczoraj w sali „Domu robotniczego“ odbył się o godzinie 3-ej popołudniu wykład p. Weignera p. t.: „Skarby ziemi“. Wykłady te, tak wielce interesujące, nie cieszą się jednak frekwencją słuchaczy.

Scena robotnicza odegrała wczoraj w sali „Domu robotniczego“ efektowną, charakterystyczną sztukę p. Krumłowskiego „Królowę Przedmieścia“. Amatorzy z ról swoich wywiązali się bez zarzutu. Po usunięciu sceny ze sali rozpoczęła się ochocza zabawa taneczna.

Posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone regulacji i inwestycjom odbędzie się dziś w sali magistratu o godzinie 6-tej wieczorem.

Zmarli. Józef Uderski emerytowany nadstrażnik skarbowy, przeżywszy lat 60.

Stwierdziwszy atoli ten fakt pocieszający, godzi się rozpoznać okoliczności, które dwom oczajduszom umożliwiły praktyki podobne.

Nowicki i Obogi, wydawcy „Polnische Korrespondenz“ są zausznikami i powiernikami właściwej kliki wszechpolskiej. W obrębie frakcji endeckiej odkreśliła się z okazji ostatniego wypadku z Dobiją grupa ludzi, wyposażonych schludniejszemi pojęciami o przyzwoitości. Ludzie ci nie mają bezpośredniego wpływu na intrygancką robotę hersztów i na nich spada odpowiedzialność ta tylko, że przynależą do klubu, posługującego się szelmostwami opryszków.

Tem nikczemniejsza jest rola właściwych szarlatanów, grupujących się około osoby Głąbińskiego. Kreatury te upośledzone na umyśle, obskuranci, i kretyny. Taki Józef Ptaś, butny pan, niezdolny do jakiejkolwiek pracy pozytywnej, analfabeta polityczny, chcąc w swej zarozumiałości wypowiedzieć się jakkolwiek, wypełnia czas kolportowaniem zjadliwych intryg, których dla własnej indolencji nawet sam spłodzić nie umie. Jest to typ małomiasteczkowej gnidy, przyzwyczajonej do odgrywania pewnej roli na partykularzu. Postawiony w środowisku ścierających się wyższych zagadnień życia, a stropiony własnem nicestwem, szuka zgryźliwie zadośćuczynienia w pokątnem szczekaniu. Umysłowe i moralne zero.

Józef Gold, burmistrz ze Złoczowa, jest drugim takim typem nędzy umysłowej, o wyższych pretensjach. Nie rozumiejący niczego, nie zdolny do pracy politycznej, wałęsa się przez dzień boży po kuloarach z plotką na języku. Ten okaz zresztą nie umie, czy boi się głośno gardłować. Cichaczem myszkuje, cichaczem łowi i znosi oszczerstwa aby się przez to wkraść w łaski.

Franciszek Tomaszewski i Władysław Dębski kwalifikacjami równają się obu wymienionym poprzednio tak, że wzajem wszyscy czterej się uzupełniają. Nie dziw przeto, że Battaglia Roger mając takie instrumenta do dyspozycji, może łacno pod osłoną autorytetu prezesa Koła polskiego kuć niecne zamachy. Wystarczy je oddać następnie pod opiekę obu wypróbowanych bandytów, a potem przyczaiwszy się, czekać skutku.

Jak zawsze, tak i tym razem skutek zawiódł oczekiwania. Tym razem z tą odmianą, że bandytor z punktu za kołnierz chwycono i przykładnie ukarano.

Bo też rzecz prowokowała formalnie swą ordynarną brutalnością.

Kazać jakiemuś tam opojowi prawić o darowaniu należytości przenośnych, skoro wystarczyło sięgnąć po akt by wykazać kłamstwo, było łajdactwem nędznem, ale i głupkowatem. Często się zdarza, iż rzezimieszek przeholuje w elegancji i wędruje potem do kryminału.

Natomiast bujanie o kredytach, szukanych czy to w bankach czeskich, czy u ludzi prywatnych, jest właśnie objawem tego zwyrodnienia moralnego, jakiemu uległa klika wszechpolska. Wiedeńska „Arbeiter Zeitung“ słusznie napiętnowała tego rodzaju „zarzuty“, wskazując, że prywatne stosunki nie powinny być żerem dla publiczności, jak długo nie zachodzi po temu konieczność.

A konieczność taka z pewnością nie zachodzi, skoro p. Stapiński na każdem zgromadzeniu ludowców opowiada o ofiarności posła Długosza*) na rzecz instytucji partyjnych, opowiada i drukuje o tych instytucjach, szerząc wiadomości o nich wśród „mas włościańskich“.

„Bank parcelacyjny“, czy „Wisła“ lub „Bank ludowy“ są to zakłady powołane do życia, aby służyły gospodarczemu usamodzielnieniu chłopa, a że do ich puszczenia w ruch potrzeba właśnie pieniędzy, to nie jest nowiną. Być może, iż o sfinansowanie banku ludowego ubiegają się także banki czeskie, tak jak się ubiegają o to niezawodnie banki niemieckie. Głupiec tylko potrafi wywnioskować z tych ewentualności, że Stapiński pipiera Unję słowiańską, aby otrzymać poparcie ban-

*) Żaden z pp. Kanarków, nie dał natomiast grosza na instytucje partyjne, aczkolwiek by to było znowu rzeczą naturalną, gdyż są zwolennikami Stronnictwa ludowego. *Przyp. Red.*

Wiadomości polityczne.

Przegląd polityczny.

Z komisji dla ubezpieczenia społecznego.

W komisji socjalno-politycznej odbyła się ankieta pierwszej sekcji przybocznej Rady rękodzielniczej. Przybyło 14 ekspertów. Po powitaniu ich przez przewodniczącego złożyli oni swe orzeczenia, które następnie referent zreasumował, stwierdzając, że wszyscy uczestnicy oświadczają się za ubezpieczeniem socjalnem i uznają zasadę projektu. Żądali tylko zmiany w tym kierunku, aby wszyscy bez wyjątku rękodzielnicy zostali wciągnięci do ubezpieczenia socjalnego. Wszyscy oświadczyli się za rozszerzeniem ubezpieczenia na wypadek zupełnej niezdolności do pracy.

Z przesilenia węgierskiego.

Cesarz przyjął na audjencji dra Wekerlego i hr. Tiszę.

Po audiencji przezydenta ministrów, która trwała pół godziny, przyjął cesarz o godz. 3 po południu na posłuchaniu Stefana hr. Tiszę. Audjencja trwała przeszło godzinę, O kwadrans na 5-tą dr Wekerle i Tisza opuścili razem zamek cesarski. O wyniku audjencji słychać, że decyzja w żadnym kierunku nie zapadła, ponieważ audjencje miały wyłącznie charakter informacyjny.

Dr Wekerle wyjechał po południu z powrotem do Budapesztu; termin wyjazdu hr Tiszy jeszcze nie jest znany.

Książę pruski w gościnie u Węgrów.

Do Igława (Iglö naSpižu) przybył ks. Henryk pruski, powitany na dworcu przez hr. Andrassego i innych dygnitarzy i udał się wraz z hr. Andrassym na polowanie.

Czarykow się cofa.

Na wystosowane przez jedno z pism wiedeńskich zapytanie do ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu, czy prawdą jest jakoby w rozmowie z dziennikarzem serbskim wystąpił ostro przeciw Austrji, nadesłał telegram, w którym oświadcza, że nic nie wie o rozmowie ze zastępcą „Belgradzkich Nowin“, w którejby zawarte były różne wycieczki przeciw Austro-Węgrom. Czarykow za pewnia, że nie miał wogóle rozmowy z zastępcą „Belgradzkich Nowin“.

Otwarcie parlamentu rumuńskiego.

W Bukareszcie otworzył wczoraj król parlament mową tronową, w której wspomniał o dobrych stosunkach Rumunji z wszystkiemi zagranicznemi państwami i o działalności Rumunji, która ją uczyniła potężnym faktorem w Europie. Rumunja popierała wszystkie usiłowania około wzmocnienia pokoju. Dalej wspomina mowa tronowa o wizytach w Rumunji następców tronu austrjackiego i niemieckiego, co stanowi nowy dowód łączącej przyjaźni.

Rosja wobec Finlandji.

Rosja bierze się do Finlandji na ostro. Dotychczasowy generał-gubernator finlandzki okazał się zbyt łagodny, to też zamianowano obecnie w miejsce gubernatora Beckmana jenerał-gubernatorem Finlandji jego dotychczasowego pomocnika.

Ten prawdopodobnie odpowie intencjom Rosji, co do wcielenia Finlandji do państwa rosyjskiego.

Stosunki bułgarsko tureckie.

Turecka Izba deputowanych obradowała nad interpelacją dep. Muchida w sprawie mowy Paprikowa w sobraniu bułgarskiem. Minister spraw zagranicznych Rifaat basza oświadczył, że zarówno mowa Paprikowa jak Malinowa były niedokładnie podane. Ustępy inkryminowane były wypowiedziane w tonie bardziej umiarkowanym, Paprikow podniósł, że mowa jego nie zawierała ustępu, którybymógł wywołać podejrzenie, jakoby Bułgarja chciała się wmieszać w sprawy tureckie. Rifaat dodał, że stosunki z Bułgarją ostatnimi czasy były zadowalniające i że w przyszłości będą zapewne jeszcze lepsze. Co do federacji bałkańskiej rząd turecki nie ma żadnych oznak, któreby tę pogłoskę potwierdzały.

Jeszcze o szubrawstwie kanalji.

Wiedeń, 26. listopada.

(*B.*) Łotrzyków grasujących po zaułkach publicystyki, przychwytano na gorącym uczynku. Sąd doraźny, jaki złożono nad obydwoma zawodowymi oszczercami Nowickim i Obogim, skończył się wyrokiem druzgocącym. Jeszcze może niejdy korporacja, złożona z przedstawicieli najrozmaitszych poglądów politycznych, tak jednomyślnie nie napiętnowała rozboju uprawianego pod maską polityczną.

ków czeskich. Szubrawiec natomiast wie, że bank żaden nie bawi się w romansy, ale pisze o tem, aby osięgnąć cel inny.

Oto uwagi, które cisną się pod pióro z okazji ostatniego występu zjednoczonej mefii wszechpolskiej.

W nadeszłej znowu za późno z winy poczty korespondencji z Wiednia, która już do niedzielnego numeru wejść nie mogła, porusza nasz korespondent wiedeński (B) jeszcze taki szczegół, świadczący o łajdactwie oszczerców:

Układając oszczerczą notatkę, korespondent „Słowa polskiego" idąc za głosem swej natury, musiał popełnić fałszerstwo.

Popełnił je pisząc, że Stapiński w odpowiedzi na bzdury Dobiji zapewnił go, że go nie chciał osobiście dotknąć. W rzeczy samej Stapiński zaprzeczył tylko jakoby Dobiję nazwał złodziejem, a podtrzymywał zarzut, iż jest pasożytem funduszów publicznych.

A teraz konkluzje.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nawet wszechpolskie żywioły przyzwoitsze (ks. Kopyciński, Zamorski, German) bez ogródek potępiły i napiętnowały kalumniatorską robotę kanalji ze „Słowa polskiego". Inni członkowie Koła już wcale się nie krępowali swymi sądami. Tak jednomyślnie zgodnego splunięcia Koło nie było jeszcze widownią. Wstręt i odraza wypowiedziały się jawnie, szczerze i dosadnie.

Pozostaje tylko właściwie klika wszechpolska z Głąbińskim na czele udającym niewiniątko i z Battaglją, Goldem, Ptasiem i kilku innymi podlechtywaczami.

Mafia ta, dobrawszy sobie najpospolitszego draba dziennikarskiego, jakim jest właśnie Nowicki, podjęła kampanję oszczerczą w przekonaniu, że nieustannem rozszerzaniem łgarstw ohydnych, po trafi podkopać wpływ i znaczenie tak potężnej indywidualności politycznej, jak przywódca partji ludowej.

Jest to postępowanie tak nikczemne, że kwalifikuje się chyba do funkcji szpiegów ochrany. Jest to krańcowe już wyuzdanie instynktów zbrodniczych.

Kreatury postępujące w ten sposób same się wyrzuciły, poza nawias jakiejkolwiek względności.

Jak psy wściekłe przyjdzie odtąd niweczyć szubrawców!

Z przebiegu obrad Koła polskiego

zakończonych uchwaleniem znanych rezolucji z odprawą kalumniatorów, podaje korespondent „Kurjera Lwowskiego" kilka znamiennych faktów:

„Posłowie polscy niespodziewanem brzmieniem korespondencji zdumieni, a jeszcze bardziej oburzeni, dawali głośno wyraz swemu przekonaniu bez różnicy partji, a nawet endecja zaskoczona tem powszechnem wzburzeniem, ostro sformułowała swą opinję o wydawcach „Polnische Correspondenz". P. ks. Pastor ogromnie poirytowany piętnował bez ogródek postępek pp. Nowickiego i Obogiego i nazwał go „pospolitem łajdactwem".

W sprawie owego komunikatu postanowiło Koło polskie zareagować natychmiastowo i zwołało posiedzenie na godz. 11 rano. Na posiedzeniu tem p. Stapiński zabrawszy głos, zażądał ze strony Koła polskiego zadość czyniącej akcji i oświadczył, iż niepodobną jest rzeczą, by wiceprezes Koła na tego rodzaju praktyki pp. wydawców „Polnische Correspondenz" mógł być narażony. Faktów takich ścierpieć reprezentacji polskiej nie wolno. Powiedziawszy to p. Stapiński, opuścił posiedzenie Koła, by nie wpływać na tok dyskusji swoją obecnością. Wywiązała się nad sprawą żywa dyskusja, w której zabierali głos pp. Petelenz, Staniszewski, ks. Pastor, ks. Kopyciński, German, Średniawski i inni. Wszyscy niemal posłowie, niewyłączając także posłów obozu nar.-dem., z oburzeniem piętnowali postępek wydawców korespondencji. Jeden tylko p. Ptaś usiłował ich bronić.

Najostrzej wystąpił przeciwko tego rodzaju wal ce partyjnej p. Kozłowski, wskazując, że w ten sposób Polacy sami rujnują powagę Koła polskiego wobec obcych, a stosunki w Kole czynią niemożliwymi do zniesienia".

Po tej dyskusji wydało Koło polskie znany komunikat i podpisał go wszakże zamiast prezesa Głąbińskiego wiceprezes Czaykowski, gdyż p. Głąbiński nie chcąc uczestniczyć w pogromie moralnym swych przyjaciół i powierników pp. Nowickiego i Obogiego wyjechał z Wiednia do Lwowa.

Koło polskie postanowiło też wnieść na pełnej Izbie interpelację do ministra Bilińskiego, by ów także *pro foro externo* potwierdził faktyczny stan stosunków swoich z p. Stapińskim. Interpelację tę miał wnieść ustnie p. Głąbiński, lecz z powodu jego nagłego(!) wyjazdu, o którym już wyżej wspomnieliśmy — wniesiona została ona pisemnie".

Prasa o kalumnjatorach.

Podłota pp. Nowickiego i Obogiego spotkała się z oburzeniem także uczciwszej prasy krajowej — piszemy wyraźnie: uczciwszej, bo są niestety jeszcze organa, które nawet w obec takiego faktu nie potrafiły stanąć na ogólnem stanowisku i przekręcaniem faktów, bądź też zamilczaniem, bronią kalumnjatorów, nie mogąc zapomnieć, że idzie tu o znienawidzonego Stapińskiego. Prasę krajową da się pod tym względem podzielić na 3 odłamy: bezwzględnie potępiający niecny czyn, niezdecydowani, obrońcy oszczerców.

W szeregu bezwzględnie potępiających kalumnjatorstwo stoi najbliższy obok naszego pisma ludowcom „Kurjer Lwowski", podkreślając słusznie, że „w całej tej bezecnej kampanji nie „Polnische Korespondenz" jest główną sprężyną, lecz jej tendencyjni informatorzy, których to pismo niemal po imieniu wskazuje. Winne tu jest stronnictwo narodowo-demokratyczne, którego organ lwowski, miotający oszczerstwa na znienawidzonego przez siebie przywódcę ludowców, nie uważa za stosowne podać w niesfałszowanej formie sprostowań i wyjaśnień. Jednem słowem jest w tem wszystkiem metoda taktyczna, przez stronnictwo narodowo-demokratyczne oddawna praktykowana, metoda brutalna, polegająca na odzieraniu z czci obywatelskiej osób, dla stronnictwa niemiłych lub niedogodnych".

„Metoda krętactw i oszczerstw wszechpolskich stosowana już od dłuższego czasu dostała w oczach całej Austrji sążnisty policzek. Hyjeny dziennikarskie zwinęły się pod tym ciosem w kłębek, zaś ich protektor i żywiciel prezes Głąbiński chyłkiem wyjeżdża z Wiednia. *Sapienti sat*".

= „Dziennik Polski" pisze: P. Stapiński otrzymał publicznie najświetniejszą satysfakcję — w sposób, który zawodowym oszczercom i rewolwerowcom z „Poln. Corresp." i z Korespondencji wiedeńskiej wycisnął fatalne piętno. Co prawda, podnoszeniem tej sprawy w parlamencie uczyniono tej szanownej Spółce zbyt wiele zaszczytu!"

= „Wiek Nowy" zauważa, że ten epilog najświeższej nagonki, urządzonej przez endecję na znienawidzonego przez nią, a groźnego przeciwnika nietylko zrehabilitował w zupełności p. Stapińskiego, ale równocześnie pogrążył tych, którzy lekkomyślnie i niegodziwie obrzucając błotem cześć ludzką, dowodzą, że sami szacunku nie są warci. — Zasada, że wszelkie środki prowadzą do celu — okazuje się jednak czasami zawodną..

= „Nowa Reforma" nie ogranicza się na doraźnej odprawie kalumnjatorom, ale snuje także z tego faktu refleksje o oczyszczeniu atmosfery w Kole Polskiem.

„Jest rzeczą niesłychaną, bo w dotychczasowej praktyce parlamentarnego naszego życia niebywałą aby Koło polskie, jako takie, w najgorętszej chwili politycznej, gdy absorbowane są wszystkie jego siły, występować musiało w obronie honoru swojego wiceprezesa przed nieuzasadnionymi atakami jednego z jego członków, a wyzyskiwanemi i popieranemi przez organ prasy, który na miejscu, w Wiedniu wydawany, nadawał sobie zawsze, nie bez celu i dobrze obmyślanej intencji, pozory, jakoby był organem Koła polskiego".

„Winą jest nie-wszechpolskich grup w Kole polskiem, że milczeniem aprobowały przyswajanie sobie przez „Polnische Koresp." zewnętrznych oznak jakoby całego Koła była organem.

Przecież wszystkie komunikaty Koła polskiego dostawały się do „Biura koresp." z wstępną adnotacją: Jak donosi „Polnische Koresp." Dlaczego już dawno w Kole polskiem nie wystąpił nikt przeciw nadawaniu organowi wszechpolskiemu pozorów, jakoby najbliżej stał Koła polskiego i od niego przyjmował informacje? Ta pobłażliwość zemściła się obecnie na powadze Koła polskiego".

= Tę ostatnią stronę faktu podkreśla także dobitnie „Czas" pisząc:

„Nie chodzi w niej tylko o krzywdę, wyrządzoną jednemu człowiekowi, ale także o krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu polskiemu, krzywdę tem boleśniejszą, że zadaną przez własną prasę, nie znającą granic we walce partyjnej.

Nie pierwszy to raz padają z tej strony ataki nieuzasadniane i niesprawiedliwe, nie pierwszy raz zaślepienie partyjne dyktuje temu dziennikowi zarzuty przeciwko ludziom i stronnictwom, obniżające powagę całej naszej reprezentacji i przynoszą ujmę wogóle imieniu polskiemu.

Oburzenie Koła polskiego, stanowcze oświadczenia, złożone w pełnej zbie, demaskują tę szkodliwą robotę i odebrać powinny wszelki kredyt tego rodzaju rewolwerowej prasie. Stało się dobrze, że natychmiast i jednomyślnie Koło odrzuciło wszelką myśl o jakichkolwiek stosunkach z pismem, które nadużywało w nagłówku nazwiska „polski". Nieszczerość i zaciekłość partyjna wykopała mu moralny grób. Zatruwana systematycznie atmosfera powinna się oczyścić.

Inny organ konserwatywny „Gazeta Narodowa" w niezd cydowanem jest położeniu, bo nie wie, czy ma bronić swego korespondenta wiedeńskiego p. Obogiego, spólnika tych kalumnji, czy oburzać się nań. Grzecznie więc, jak na wysoko urodzonych przystało, w rękawiczkach, rozwodzi się o „szkodliwym tonie osobistych napaści niczem nieudowodnionych zarzutów" itp.

Jedynych obrońców znalazł p. Nowicki naturalnie w obsługiwanych przez siebie organach: „Słowo Polskie" „Głos Narodu". Pierwsze z nich, rozpisujące się całemi stronami o lada głupstwie we Wiedniu, teraz raptem zaniemówiło, tą metodą stając w obronie intryganta i oszczercy. „Głos Narodu" znowu drukuje bezkrytycznie to, co mu zatelefonuje sam p. Nowicki i próbuje osłabić wrażenie pogromu wszechpolaków nowymi atakami na Stapińskiego.

Telegramy do prezesa P. S. L.

Poseł Stapiński otrzymał z różnych okolic kraju depesze z powodu ostatnich zajść i stanowiska zajętego w debacie politycznej.

Wymieniamy niektóre z nich:

Kraków. Klub ludowców krakowskich wita radośnie zmianę polityki Koła polskiego w kierunku przez posłów ludowców wytkniętym. Wytrwałości, a złamiecie butę niemiecką.

Dr Bardel — przewodniczący.

Kraków. Ludowcy powiatu krakowskiego dziękują swym posłom za wytrwałą obronę uciśnionych Słowian, do których i Polacy należą. Dobiji i jego stronnikom oburzenie.

Jarzyna.

przewodniczący Komitetu powiatowego.

Podgórze Przyjaciele ludowców podgórscy gratulują Wam z powodu dzielnej obrony naszej godności wobec Szwabów. Śmiało naprzód! wywalczajcie sprawiedliwość!

(Podpisy)

Wieliczka. Niech żyje łączność słowiańska! Precz ze służbą u Niemców. Kłamcy Dobiji pogarda.
Ludowcy z Wielickiego.

Brzesko. Ludowcy powiatu brzeskiego pochwalają gorąco politykę swych posłów przeciwną przewadze Niemców, a wyrażają oburzenie Dobiji za niecną napaść na Stapińskiego.
Bętkowski.

Żywiec. Cześć ludowcom w Kole polskiem, za godne Polaków stanowisko w obronie uciśnionych. Oszczercom z obozu Dobiji hańba!
Szczepański.

Najświeższe telegramy.

Przesłuchiwanie truciciela oficerów.

Wiedeń. Porucznik Hofrichter znajduje się od wczoraj w areszcie garnizonowym we Wiedniu, tem samem zaś zakończone zostało dalsze postępowanie władz cywilnych. Śledztwo wykazało, że z początkiem listopada Hofrichter zakupił maszynę szafirografową, tego samego formatu, co prospekt dołączony do pigułek. Tej maszyny jednakże nie znaleziono w pomieszkaniu Hofrichtera i on twierdzi, że spalił ją, ponieważ nie mógł jej użytkować.

Zamach na generała.

Paryż. Sprawca zamachu na jenerała Weranda nazywa się Robin Endelsi i pochodzi z Algeru. Był on pierwej sekretarzem biura arabskiego „Bussaada" i twierdzi, że dlatego został wydalony, ponieważ doniósł o malwersacjach, popełnionych przez oficerów. Około 200 oficerów kazało wykonać roboty drogowe żołnierzom zamiast zwykłym robotnikom. Pieniądze, przeznaczone dla robotników, oficerowie zaliczali sobie. Zawiadomił o tem w piśmie do prezydenta ministrów, które pozostało bez odpowiedzi.

Paryż. Ulica Castigljone, na której wykonano zamach, była wczoraj zapełnioną publicznością i policją, ponieważ prezydent republiki miał tamtędy przejechać dla złożenia wizyty królowi portugalskiemu w hotelu Bristol.

Z powodu tego w pierwszej chwili myślano, że chodzi o zamach skierowany na króla Manuela. Rany jenerała Veranda są dość ciężkie, choć nie niebezpieczne. Sprawcę, który usiłował uciec, ujęła policja. Publiczność rzuciła się na niego; bito go laskami i wołano: „Do wody z mordercą".

Król Piotr nie jedzie!

Belgrad. Ze strony urzędowej serbskiej zaprzeczają doniesieniom pism zagranicznych o zamierzonej podróży króla Piotra za granicę.

Zderzenie pociągów.

Arad. (Doniesienie węgierskiego Biura Korespondencyjnego). Ubiegłej nocy zderzył się koło stacji Nagy Lapos pociąg ciężarowy Nr. 643 zdążający z Aradu do Budapesztu ze stojącym na torze pociągiem ciężarowym Nr. 679. Przy zderzeniu uległo rozbiciu dwanaście wagonów pociągu ciężarowego Nr. 679, w którym znajdował się transport bydła. Zginął poganiacz bydła, a siedm osób odniosło ciężkie zranienia. Szkoda w materjale jest znaczna. Wdrożono surowe śledztwo.

Z walk w Maroku.

Melilla. Przywódcy szczepów Benibu i Benisidel poddali się jenerałowi Marinie i oświadczyli gotowość utworzenia armji dla pobicia innych.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.